



MOJA DUSZA PŁONIE, KIEDY GRAM ALBO KIEDY ROBIĘ COŚ WAŻNEGO

||| KOBIETA Z ŻELAZA? MOCNA, TWARDA, SILNA. SKĄD BIERZE ENERGIĘ? MÓWI, ŻE NIE WIE. JEST OTWARTA, WIELE RZECZY JĄ INTERESUJE, LUBI LUDZI I TO, CO ROBI. ZASKAKUJE JĄ CODZIENNOŚĆ. Z AKTORKĄ KRYSZYNA JANDĄ ROZMAWIA JOLANTA CIOSEK (fot. Lukasz Sztybel)

— „Ukazujący się dziennik Krystyny Jandy to ewenement na skalę światową. Nikt ze współczesnych artystów nie prowadził tak systematycznie zapisków. Jest w nich cała Janda” — pisze Leszek Bugajski w tygodniku „Wprost”. Czy rzeczywiście tak jest, że to cała prawda o pani?

— Prawda na użytek publiczny. Jeśli pani czytała już te dzienniki, jest jasne, że piszę je codziennie, poruszam sprawy bieżące, które według mnie mogą zainteresować wielu. Nie jest to pamiętnik, ani nie ma to charakteru zwierzeń osobistych. Te zapiski są prawdziwe, ale to raczej rozmowy z ludźmi na tematy ogólne.

— Czym jest dla pani codzienność pisania: obowiązkiem, koniecznością czy przyjemnością?

— Sposobem na kontakt z widzami, na przyjaźń i zaufanie, na inny rodzaj porozumienia. To także przyjemność, niewątpliwie, czy lepiej — potrzeba. Od jakiegoś czasu już w zasadzie nie piszę, a jeśli to interwencyjnie albo informacyjnie. Prowadzę dużą fundację i czasem ten bezpośredni kontakt bardzo się przydaje.

— Prowadzenie dwóch teatrów, fundacji, granie spektakli, reżyserowanie, pisanie książek i jeszcze dziennik — niektórzy mówią „kobieta z żelaza”. Jest pani z pozoru silna czy naprawdę ma pani w sobie „siłę za dwóch”?

— Wszystkie książki, które wydano, to zbiór moich zapisków, felietonów lub właśnie dziennik internetowy w papierowej wersji. Przede wszystkim gram. Także reżyseruję, a wszystko inne jakby przy okazji. Czy mam siłę za „dwóch”? Chyba nie, po prostu widać to co robię i może dlatego wydaje się to tak bogate. Poza tym to są rzeczy zebrane, zapiski i felietony to codzienna praca — nie praca wykonywana od lat, jakby od niechcenia, z chęcią dzielenia się tym światem z innymi, i tyle.

— Skąd czerpie pani tyle sił, energii, tę niezwykłą pasję życia?

— To chyba najczęściej zadawane mi pytanie. Nie wiem. Jedni mają tak, inni inaczej. Ja jestem otwarta, wiele rzeczy mnie interesuje, lubię ludzi, to co robię, zaskakuje mnie codzienność. Może to ten „napęd”. Moja dusza płonie, kiedy gram albo kiedy robię coś ważnego. Wiem, czego chcę, wiem, czego nie zrobię, co jest dla mnie warte zapamiętania, a co nie.

— Pani życie, choć pełne sukcesów, byto nie tylko usłane różami: rozstanie z pierwszym mężem, śmierć drugiego, śmierć najbliższej przyjaciółki. Jak pani sobie radzi w sytuacjach takich bolesnych strat, czy ma pani jakąś receptę na zagojenie ran i ucieczkę od bólu?

— Nie, nie mam żadnej recepty, chyba nikt nie ma. Całym lekiem jest praca i spotkania z publicznością. Poza tym, każdy dostaje swoją „porcję” cierpienia i kłopotów. Trzeba to przyjąć. Trudno.

— Czy wiara pomaga przetrwać najtrudniejsze momenty życia?

— U mnie to raczej racjonalne myślenie i optymizm mimo wszystko. Lubię mieć świadomość, że to ja sama radzę sobie z przeciwnościami losu. Staram się być na to przygotowana i pomagać losowi jak umiem.

— Człowiek często w dramatycznych sytuacjach zadaje sobie pytanie: dlaczego właśnie mnie to spotyka? Książd Kazimierz Orzechowski, niegdyś aktor, powiedział mi kiedyś, że on też zadaje czasami takie pytanie i jest ono najgłupsze ze wszystkich. Zgadza się z tym pani?

— Ja w każdym razie nie zadaję sobie takich pytań. Jestem wyjątkowo wynagradzana przez los. Dookoła mnie jest tylu ludzi dużo bardziej doświadczonych, podziwiam ich, w miarę możliwości staram się im pomóc. Cały ten teatr, sztuka, jest czymś w rodzaju takiej pomocy. Wzajemnej próby zrozumienia świata i losu i tworzeniem wspólnoty.



||| **Krystyna Janda:** z równym powodzeniem wciela się w najlepszą, Marię Callas, jak i w najgorszą, Florence Jenkins, śpiewaczkę świata. W panią Dulską i w knajpianą piosenkarkę dręczoną przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. A już w monodramach, które są od wielu lat jej znakiem firmowym, nie ma sobie równej aktorki: świetnie wciela się w Danutę Wałęsową i w rozmaite postaci kobiet po przejściach. Jeśli pojawia się na festiwalu piosenki, wykonuje „Gumę do żucia” tak, że powala publiczność i staje się legendą. A do tego reżyseruje zarówno w kinie, teatrze telewizji, jak i w teatrach. Śpiewa i nagrywa płyty. I oczywiście prowadzi własny teatr (a właściwie dwa: Polonia i Och-Teatr), który jest jedną z najchętniej odwiedzanych przez publiczność scen warszawskich. Jest tytanem pracy i za tę pracę zdobyła mnóstwo odznaczeń, tytułów i nagród, łącznie ze Złotą Palmą na festiwalu w Cannes. Właśnie wyszedł jej „Dziennik 2003–2004”.

— Zdarza się pani zwątpienie w sens cierpienia?

— Nie rozumiem sensu cierpienia. Cierpienie nie ma sensu. Duchowy, wzbogacający, oczyszczający sens? Dziękuję bardzo. Są inne sposoby na zdobycie pełni człowieczeństwa. Ale skoro cierpienie, choćby z miłości, nas doświadcza, trzeba sobie z tym radzić.

— Ma pani bardzo skryzalizowane poglądy polityczne, słynie z ostrego języka, w którym szczerze mówi pani, co sądzi o dzisiejszych rządach, bierze udział w protestach — czy to jest spełnianie obywatelskiego obowiązku w walce o mądrzejszy i lepszy jutrzejszy dzień?

— Tak, działam i protestuję zgodnie z moim poczuciem sprawiedliwości, zgodnie z logiką. Nieodzywanie się i obojętność uważam za „grzech”. Byłam dumna z Polski, którą wypracowywaliśmy w pocie czoła. Polski, wcześniej tak doświadczonej brakiem wolności. Protestuję przeciwko zabieraniu nam tej wolności.

— Postawa buntowniczką zapewne przysparza pani też wielu wrogów, otaczają panią nie tylko wielbicieli talentu. Odczuwa pani te podziały publiczności na co dzień?

— W teatrze nie, od strony widowni zupełnie nie. W internecie tak, ale nie bardzo się tym przejmuję. Boleję tylko na brak merytoryczności w atakach na mnie i nie odpowiada mi poziom tych ataków.

— Czasy się zmieniają, w naturalny sposób będzie musiał zmienić się też repertuar. Teatr nie może być już tylko bez troski, nasze plany repertuarowe przestają być już takie „rozkoszne” — powiedziała pani w jednym z wywiadów. Jaki zatem winien być i będzie pani Teatr Polonia i Och-Teatr? Jaki repertuar winno się dziś wystawiać?

— Przyszły rok to przede wszystkim 50. rocznica marca 68 roku. Przygotujemy spektakle na ten temat. Najpierw w styczniu „Żeby nie było śladów” historia Grzegorza Przemyska według nagrodzonej nagrodą Nike książki pana

Cezarego Łazarewicza. Potem „Zapiski z wygnania” Sabiny Barał. W kwietniu „Bał manekinów” Bruno Jasińskiego w reżyserii Jerzego Stuha. „Przybora” według Piotra Cieplaka i nowa premiera Iwana Wyrupajewa. W sumie 8 premier na dwóch scenach w Teatrze Polonia i w Och-Teatrze.

— W dzisiejszych czasach łatwiej widza wzruszyć, niż rozśmieszyć — mówiła mi pani w wywiadzie kilka lat temu. A dziś? Coś się zmieniło?

— Nie wiem, na pewno ludzie chcą się śmiać za wszelką cenę, zapomnieć o kłopotach, ale przychodzą i szanują tematy trudne. Najważniejsze, żeby teatr był dobry, mądry, dobrze grany, żeby teatr był partnerem.

— Spektakl o Grzegorzu Przemysku i ten na rocznicę Marca '68

— jednak nie może się Pani oderwać od polityki nawet w sztuce?

— To nie polityka, to dziś raczej sprawy historyczne, przypomnienie i przestroga. Nie można o tych tematach, ludziach, zdarzeniach zapomnieć. Mam też teksty współczesne, społeczne. Teatr i propozycja dla widzów musi być różnorodna.

— Dzięki tytanicznej pracy i talentowi osiągnęła pani bardzo dużo: miłość publiczności, karierę, kochającą rodzinę. Czego zabrakło na tej drodze — wyścigu życia?

— Niczego. Jestem zadowolona. Przeżyłam ciekawe życie, nie oglądam się za siebie, pracuję dalej. Od kiedy powstała fundacja, są to zadania naprawdę trudne, ale radzimy sobie. Wymaga to wszystko ode mnie wysiłku i odpowiedzialności, jakiej nigdy wcześniej nie miałam. Myślę tylko o przyszłości.

— Czego życzy Pani sobie z okazji minionych niedawno urodzin, a czego czytelnikom w tym świąteczno-noworocznym czasie?

— Chciałabym móc zajmować się tylko „sztuką”, znaleźć wytchnienie od tej codziennej teraz szarpaniny i uczucia konieczności protestu. Chciałabym, żeby wszystko się budowało, a nie rujnowało i psuło. Czytelnikom życzę spokoju, dostatku, poczucia bezpieczeństwa i szczęścia osobistego.